

Gdy papież milczał

Rolf Hochhuth: „Namiestnik”. Przekład: Danuta Żmij, wybór tekstu i reżyseria: Kazimierz Dejmek; scenografia: Lucja Kossakowska. Prapremiera polska w Teatrze Narodowym.

Oczekiwaliśmy premiery tej sztuki od dawna. Więści o niej, szczególnie jej gorące przyjmowania lub namiętnego odrzucania, wyważone sądy krytyków i wzruszone głosy widzów, podsycały niecierpliwie oczekiwanie, rosnące zniecierpliwienie.

Wiemy, że opóźnienie prapremiery polskiej „Namiestnika” nie może być zapisane na konto naszej opieszałości. Stwierdźmy, że opóźnienie to nie wpłynęło na nastrój uczuciowego napięcia, widzowie na premierze w Teatrze Narodowym w głębokim skupieniu słuchali wspaniale zagranej sztuki Hochhutha. To było spotkanie z wielkim teatrem, jaki bywa tylko od czasu do czasu, i okresami rzadko bywa: z teatrem, który wstrząsa sumieniami i świadomością humanistyczną, społeczną.

Oslawione, nie do wymazania z kart historii, milczenie Piusa XII, milczenie watykańskiej potęgi religijnej w obliczu bezprzykładnych zbrodni niemieckiego faszyzmu, najstraszliwszej tragedii w dziejach rodu ludzkiego — temat sztuki Hochhutha o bożym, katolickim namiestniku Chrystusowej nauki na ziemi — dostatecznie często było omawiane, interpretowane, oświetlane ze wszystkich stron, bym musiał szerzej o nim tu mówić. Hochhuth wybrał ten front piosowego milczenia, który jakby najbardziej naruszał moralne podstawy chrześcijańskiej nauki: milczenie w sprawie eksterminacji Żydów, ich potwornej fizycznej zagłady. To milczenie Piusa XII rozciągało się, jak wiemy, na wszystkie

prześladowane, dziesiątkowane przez Hitlera narody, z których nasz naród był najbardziej, po narodzie żydowskim, torturowany w obozie koncentracyjnym niemiecko-faszystowskiej okupacji, wydany na pastwę ludobójcom. Ta sztuka o milczeniu papieża wobec zbrodni ze szczególną mocą trafia zatem do uczuć i przemyśleń naszej widowni.

Pius XII milczał, klątwy nie rzucił. Zdrukowano setki stronnic w jego obronę. Cyniczni politycy, faryzejscy moralisci dokonywali cudów ekwilibrystyki, by choć po części usprawiedliwić. Cud nad historią Piusa XII nie nastąpił. Poczucie moralne ludzkości nie cofnęło potępienia. I nie cofnie. Na co liczą dyplomaci w sutannach, zabiegając obecnie o beatyfikację Piusa XII? Na krótką pamięć? Pewnych postępów ludzkość nie zapomina. Od politycznej kanonizacji średniowiecznego biskupa nad daleką od Rzymu Wisłą upłynęło siedem wieków, a miana zdrajcy nie wymazano z jego życiorysu.

Wiadomo, że Hochhuth jest chrześcijaninem. Tym większa waga jego sądu. Potępienia podstawy moralnej i konkretnej polityki Piusa XII nie wygłasza przy tym nieziemski anachoreta, obcy prawdziwemu światu przez swą ascezę, klasztorą klauzurę. Bohater sztuki Hochhutha, Ojciec Ricardo Fontana T. J., z arystokratycznej rodziny włoskiej, nie jest zakonnikiem, to duchowny w watykańskiej służbie dyplomatycznej, przed którym stoi otworem kancelaria

kurii, zarysowuje się świetna kariera. Rozpoznaje się on też dobrze w motywach piosowego milczenia. To nie była tragiczna omyłka oportunisty, rozumowania, że protest zaostczy jeszcze prześladowania (jak gdyby Hitler bez papieskiego protestu zostawił Żydom jakiś cień nadziei), ani nie była to osobista małość sternika łodzi piotrowej, jakiś lęk przed perspektywą zemsty Hitlera, wywartej na kurii i na najwyższym biskupie rzymskim. Pius XII wiedział, że nic takiego nie grozi. Ale Pius XII był politykiem, identyfikującym los, dobro, samo istnienie kościoła z kapitalistycznym porządkiem rzeczy, któremu zagrażał komunizm. Pius XII gardził osobie Hitlerem i, broń Boże, nie był rasistą: godził się, by po cichu, ukradkiem, kto tam mógł i chciał pomagał nielicznemu, wybranym Żydom. Ale za Hitlerem stała potęga niemieckiej maszyny wojennej i stało ołwiadnięte hitlerowskimi hasłami społeczeństwo, a więc Niemcy byli — w klasowym rozoznaniu Piusa — przedmurzem kapitalizmu, a więc także przedmurzem chrześcijaństwa. Podtrzymanie tego chwiejącego się przedmurza było, zdaniem Piusa, zadaniem naczelnym. Nie wolno dopuścić do klęski Hitlera, musi dojść do porozumienia pomiędzy Niemcami a resztą świata zachodniego — tym bardziej więc milczenie na temat zbrodni „pana Hitlera” jest koniecznością, choć kłóci się z przykazaniami Chrystusa.

A Ojciec Ricardo uważa, że w sytuacji ostatecznej muszą ustąpić jakiegokolwiek wyrachowania ziemskie. I stąd wyciągnął też ostateczny wniosek: przyjmuje na siebie gwiazdę

Dawida i idzie na pokutną śmierć do Oświęcimia.

Wśród różnych problemów moralnych, jakie postawiła przed ludzkością druga wojna światowa, problem poruszony przez Hochhutha był jednym z najbardziej przejmujących, wstrząsał sumieniami milionów. Dlatego sztuka taka jak „Namiestnik” musiała być napisana. I chyba dobrze się stało, że napisał ją przedstawiciel narodu, w którym obłęd rasistowski zamienił się w rasistowską zbrodnię, w ludobójstwo, w tworzenie obozów śmierci dla ludzi ze wszystkich krajów okupowanych — i że napisał ją właśnie człowiek, wyznający religię katolicką, której arcybiskupem był suweren w Watykanie, prawodawca sumień setki milionów ludzi na świecie. Potępiając przy tym postawę Piusa XII, w żadnej mierze nie czyni tego Hochhuth kosztem pomniejszania winy niemieckiej. To są dwie różne sprawy, zbrodnie faszyzmu niemieckiego i milczenie na ich temat największego chrześcijańskiego autorytetu.

Pisarz z całą mocą oskarża w „Namiestniku” hitleryzm i jego zbrodnie — a nie jest też wybielanem Niemców, jeżeli obok włoskiego jezuitę pokazuje jednego Niemca ze służby zdrowia SS jako chrześcijanina, chcącego również ratować nagle życie prześladowanych. Jak byli komuniści niemieccy, tak byli również pastor Niemöller. I Niemiec Hochhuth miał prawo pokazać takiego Niemca jak Gerstein. Tym bardziej, skoro nie przemilczał jego absolutnego odosobnienia w posłusznym Hitlerowi społeczeństwie.

„Namiestnik” w Teatrze Narodowym jest znakomitym przedstawieniem, znowu jednym z tych przedstawień w teatrze polskim, których się nie zapomina i które dają mu opinię jednego z najlepszych teatrów w Europie. Tym więcej się cieszę, że sukces ten przypaść reżyserii Kazimierza Dejmkę. Czechałem na taki sukces Dejmkę od dłuższego czasu nadaremno. Teraz Dejmek znalazł się znowu w teatrze wielkich spraw, moralnych, politycznych, w teatrze-manifestacji. Jego wybór z tekstu Hochhutha wydaje mi się trafny, jego reżyseria w sposób przeprzysły prowadzi wielką rozprawę moralną o oportunizmie, klasową postawą zwierzchnictwa kościoła.

Hochhuth napisał utwór szlachetnie przegadany, nasycony publicystyką, nie zawsze najlepszej wartości, dopisał liczne sceny, rozdymające wymiary sztuki do perspektywy

6-godzinnej spektaklu, gdyby tekst grać w całosci. Dejmek w różnych wywiadach podkreślał, że uważa Namiestnika za „dramat pozaczasowy”, za „sztukę o prawie jednostki do własnego sądu”, sztukę „o proteście jednostki przeciw zwierzchnictwu”. Przedstawienie jest jednak zbudowane na konkretnej akcji, tematem jest właśnie jak chciał Hochhuth — milczenie Piusa XII. A że inscenizacja Dejmkę jest przy tym wierna chrześcijańskiemu intencjom autora — tym lepiej, jeszcze bardziej zaostczy się przez to potępienie polityki Piusa i jego doradców, i zarazem obraz bezsilności ofiary Ojca Ricardo. Widz myślący odkrywa tedy prosta prawda: ocalenia nie mogła przynieść choćby najbardziej wniosła ofiara pojedynczego człowieka, ocalenie było tylko w klasowym i narodowym zwycięstwie nad Hitlerem, nad faszyzmem.

Ojca Ricardo gra Gustaw Holoubek. To nowy triumf znakomitego artysty. Holoubek pogłębił publicystyczny nurt sztuki, dał przejmujący obraz drogi Ricardo do ofiary, narastania moralnej siły jego protestu.

Emanuje z jego Ojca Ricardo siła moralna, która, przez to, że nie tonie w mistycyzmie, że jest racjonalistyczna, tym silniej działa na otoczenie. Holoubekowi wierzy się, że hrabia Fontana taką właśnie odbył drogę, od salonów watykańskich do krematorium w Auschwitz.

Holoubek nadał sztuce piętno moralitetu, nie on jeden zasłużył jednak w przedstawieniu na wawrzyn. Wśród piętnastu aktorów występujących w dejmkowej wersji „Namiestnika” każdy właściwie wypełnił swoje zadanie nad podziw dobrze. Mnie osobiście niezwykle mocna wydała się kreacja Władysława Krasnowieckiego w roli Piusa XII: polityk, ale nietuzinkowy; przeniewierca świętości, ale przekonany, że tą drogą, paktu z diabłem, ratuje ziemski kościół od groźących mu ziemskich niebezpieczeństw; a zarazem człowiek nie umiejący ukryć swych ludzkich słabości, „niemiecki papież”. Jego modlitwa po starciu z Ojcem Ricardo jest arcydziełem obłudy, nie tej, którą łatwo zdemaskować, jako obłudę małych oportunistów i sług, lecz obłudy, która sama przed sobą zaczyna wierzyć, że jest

jedyną mądrością i katalizatorem moralności.

MIECZYSLAW MILECKI i MICHAŁ PŁUCINSKI bardzo trafnie zarysowali gorliwych ministrów na usługach fałszywie pojętej watykańskiej racji stanu. ZDZISŁAW MROZEWSKI z godnością przekazał ludzkie, ojcowskie wahania i kunktatorstwo starego syndyka Stolicy Apostolskiej. LECH MADALINSKI zaznaczył zarówno osobistą uczciwość Generała Zakonu jak i jego bezwzględne posłuszeństwo woli papieża.

A role Niemców? STANISŁAW ZACZYK niełatwo miał zadanie w mundurze wstrząśniętego ludobójstwem SS-Obersturmbannführera. Jeżeli mu się choć chwilowo wierzło, to już sukces aktora. Tępo żołdaka, szefa policji niemieckiej w Rzymie zagrał IGOR SMIAŁOWSKI bez żadnego przerysowania.

Jest jeszcze tajemniczy hitlerowski Doktor, wcielenie hitlerowskiej „ideologii” i antycywilizacji. To demon, szatan — w katolickim misterium niezbędna postać, w finalnej scenie kusiciel idącego ku świętości Ricardo. Jeżeli powiem, że ANDRZEJ SZCZEPKOWSKI zagrał tego Doktora bez znamion diabelstwa, a właśnie po ludzku, chcąc przez to wyrazić moje pełne uznanie. Bo właśnie przez tę ziemskość Doktora jest on przerażającym przykładem zezwierzęcenia hitlerizmu, potworności jego idei.

Sztuka grana jest w trójskanie wielkich, stalowo-mrocznych płyt, niezmiennie zamykających płaszczyznę sceny, na której najprostsze rekwizyty, spatynowany obraz, świecznik, fotel dla papieża — czy wreszcie kapo w pasiaku — przenoszą swobodnie z salonu w nuncjaturę do mieszkania Gersteina, sali w Watykanie czy do Oświęcimia. Ubory Włochów czy Niemców są najzupełniej realistyczne, nawet mefistofeliczna peleryna Doktora wydaje się całkiem z tego świata.

Wśród fachowców od teatru prapremię „Namiestnika” u nas poprzedziła opinia, że to sztuka artystycznie słaba, choć treściowo mocna. Nie rozumiem takiego rozróżnienia. Jeśli „Namiestnik” wywiera nieprzemijające wrażenie, znaczy, że i sam utwór ma swe walory artystyczne. To, rzecz prosta, scenariusz i Dejmek miał prawo postąpić z nim bez ceremonii, pod warunkiem zachowania intencji autora. Skoro tak się stało, adaptacja Dejmkę zasługuje na uznanie, jakkolwiek na pewno jego opracowanie tekstu nie wyklucza sensu innych opracowań.

JASZCZ

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem Wydawnictwa Prasowego „Trybuny Ludu”. Redakcja: Warszawa, pl. Starynkiewicza 7. Telefony: Centrala 28-34-01 i 28-33-26. Sekretarz Redakcji: 28-77-67. Sekretariat: 28-96-65. Dział Partyjny: 28-97-37. Dział Zagraniczny: 28-96-54. Dział Ekonomiczny: 28-43-08. Dział Rolny: 28-98-78. Dział Kulturalny: 28-65-25. Dział Nauki i Szkolnictwa: raty krajowej: miesięcznie—15 zł, kwartalnie—45 zł, półrocznie—90 zł, rocznie—wszystkie placówki „Ruchu” i pocztą. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M w miastach wojewódzkich, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, pl. Starynkiewicza 7. Telefony: Centrala 28-34-01 i 28-33-26. Sekretarz Redakcji: 28-77-67. Sekretariat: 28-96-65. Dział Partyjny: 28-97-37. Dział Zagraniczny: 28-96-54. Dział Ekonomiczny: 28-43-08. Dział Rolny: 28-98-78. Dział Kulturalny: 28-65-25. Dział Nauki i Szkolnictwa: raty krajowej: miesięcznie—15 zł, kwartalnie—45 zł, półrocznie—90 zł, rocznie—wszystkie placówki „Ruchu” i pocztą. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M w miastach wojewódzkich, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, pl. Starynkiewicza 7. Telefony: Centrala 28-34-01 i 28-33-26. Sekretarz Redakcji: 28-77-67. Sekretariat: 28-96-65. Dział Partyjny: 28-97-37. Dział Zagraniczny: 28-96-54. Dział Ekonomiczny: 28-43-08. Dział Rolny: 28-98-78. Dział Kulturalny: 28-65-25. Dział Nauki i Szkolnictwa: raty krajowej: miesięcznie—15 zł, kwartalnie—45 zł, półrocznie—90 zł, rocznie—wszystkie placówki „Ruchu” i pocztą. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M w miastach wojewódzkich, Warszawa.

„Trybuna Ludu” nr 218, 19.04.1966